Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 28.** dnia 14. Stycznia 1835.

Pochyła wieża S. Filippa w Saragossie.



Czém dla mieszkańca nowéj Hollandyi niebieskie góry, tém są dla Europejczyków Pireneje. Za niémi jest świat mało znany; najwspanialsze widoki, najpiękniejsze okolice, niezliczone skarby, pomniki sztuk pięknych i zabytki z klassycznych czasów, znajdują tam ciekawi badacze. Półwyspa iberyjska miała w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, wiek swój złoty; posiadała bowiem niewyczerpane źródła bogactw, a te jako były z jednéj strony dzielną podporą dla sztuk i świetności kraju, tak z drugiéj strony stały się przyczyną zepsucia oby-

czajów w narodzie, zgnuśnienia i smutnego upadku.

Wspaniałe świątynie, zamki, klasztory i pałace w Segowii, Toledo, Granadzie, Aranjuez, Walencyj, walczą o pierwszeństwo z najpiękniejszemi budowami wschodu, i świadczą, iż w Hiszpanii sztuki na wysokim stały doskonałości stopniu. Rycina umieszczona na czele opisu wystawia nam zabytek z owych świetnych dla krain Iberyi czasów, w sławném krwawemi bojami nowszych wieków mieście, Saragossie; wieżę pochyłą S. Filippa. W nowszych dopiero czasach zwrócono uwagę na to dzieło rąk ludzkich, i przekonano się, iż nie same tylko Włochy mogą się chełpić pochyłemi swémi wieżami w Bononii i Piza. Wieża S. Filippa lubo co do wieku budowlom włoskim ustąpić musi, albowiem dopiero w roku 1594 postawioną została, gdy tamte w 15stym już wieku szczyty swe ku niebu wznosiły; przewyższa je jednakże strukturą, i przyjemniejszy oku patrzącego przedstawia widok, a ponieważ nie jest nigdzie uszkodzoną, nowéj wieży (el nuevo) jeszcze nazwisko nosi.

Wysokość jéj jest znaczną, albowiem 280 schodów wygodnych prowadzi na szczyt jéj, a ztąd piękny widok na całe miasto i przyległe gór pasma.

Wulkany.

Położenie kraju naszego i w tém nad inne szczęśliwsze, że nie bywamy zagrożeni strasznemi rewolucyami natury, jakie się indziéj przez wybuchy gór ognistych, i w związku z niemi zostające trzęsienia ziemi, w najokropniejszych skutkach raz po raz objawiają. W Hiszpanii, południowéj Francyi, w okolicach nad Reńskich, w Szwecyi, Norwegii, południowéj Rossyj, w nadbrzeżach Adryatyckiego morza, w ziemi Siedmiogrodzkiéj, w Czechach postrzegamy rzęsisto rozrzucone wulkany, dawnemi wieki zapewne ogień wyrzucające, teraz już wypalone i spokojne. Na takie ślady w Polsce nie natrafiamy. Zdaje się zatem, że i dawnemi czasy gór takich tutaj nie było.

Starożytni poganie, którzy każdemu zjawisku natury, osobne nadawali bóstwo, i w grzmotach piorunującego widzieli Jowisza, w rozhukanym morzu gniewnego Neptuna, w wietrze północnym, gwałtownie dmuchającego Boreasza, z najznajomszéj sobie góry ognistéj Etny w Sycylii utworzyli kuźnią, w któéj bożek Wulkan tyle razy z Cyklopami pioruny dla Jowisza kuje, ilekroć płomienie i dymy ze szczytu rozwartego Etny wydobywają się. Z tego to starożytnego zmyślenia pozostała nam nazwa gór wulkanicznych czyli Wulkanów.

Nim w następnych Numerach przystąpiemy do opisu największych w Europie Wulkanów, Etny, Wezuwiusza i Hekli, z Wulkanami w ogólności obeznać czytelników nam wypada. Nie wszystkie wulkany ogień wyrzucają. Jest rodzaj wulkanów niepalnych, zwanych po włosku salze, z których się nie płomienie ale gazy, czyli gatunki powietrza wydobywają, nie wyrzucają kamieni, ale wodę i szlam. Takim wulkanem jest Maccaluba w Sycylii przy mieście portowym Girgenti. Na wysokości 150 stóp najdują się kratery (otwory, otchłanie) napełnione wodą, z któréj się gazy rozwijają. W Kolumbii koło miasta S. Katarzyny jest miejsce skaliste, z którego na 12 stóp wysokości w formie ostrokręgu wzniósł się wulkan, mający krater 9cio calowéj średnicy, napełniony wodą zimną. Częstokroć kiedy nawet powierzchnia wody całkiem spokojna, rusza się jego siła i wyrzuca błotnisty szlam z drobnemi kamykami. Rozwijający się przytém gaz nie jest węglowy, jakby sądzić wypadało, lecz saletroród, jak to uważał Pallas na wulkanach tego rodzaju na półwyspie Taman w gubernii Simfaropolskiéj (Krymie). Przeciwnie wulkany niepalne we Włoszech wypuszczają z siebie siarczanny wodoród i słychać przy tem podziemny gwar jakby gotującéj się wody.

W związku z wulkanami niepalnemi zostają podnoszące się na morzach nowe wyspy. Pokazało się to widocznie w okolicy wysp Azorskich, gdzie 5. Września 1799 i 10. Maja 1814, nowe ze spodu morza nad jego powierzchnią wzniosły się wyspy, wysoko okryte massą szlamowatą, w kształcie wulkanicznych ostrokręgów. Wysp tego rodzaju mnóstwo najduje się około Australii.

Właściwe Wulkany, czyli góry ogniste, o których najobszerniéj pisał Pan Leopold Buch, i liczniejsze i większe są od tamtych. Właściwym wulkanem nazywamy wysoki ostrokrąg z trachytu, mający na powierzchni otwór, zwany krater, który otchłanią prowadzi do rozpadlin wnątrza ziemi, i z którego w sposób wytrykującego źródła, płynie spokojnie massa stopionych ziem i kamieni, zowiąca się lawą. Erupcye czyli wy-

buchy płomieni, mass kamienistych i popiołu należą tylko do nadzwyczajnych zjawisk wulkanicznych, którym wiele wulkanów całe nie podpada. I tak, kiedy na innych wyspach Kanaryjskich wulkany ognie wyrzucają, z piku Teneryffy spokojnym strumieniem leje się tylko lawa. Jest to zarazem dowodem, że rozpadliny wnętrza ziemi nie są ze sobą w zupełnéj kommunikacyi. Wiadomo, że kraj Quito w południowéj, pod samym Ekwatorem, Ameryce, jest najwyższą doliną, bo 8772 stóp nad powierzchnią morza wzniesioną. Na niéj dużo rozrzuconych wulkanów. Tę obszerną dolinę za jeden chciano uważać wulkan, z wielolicznemi kraterami. Jednakowoż zważywszy kierunek od północy do południa, w któréj na Quito wulkany się rozciągają, łatwo wnieść można, że w tym kierunku wnętrze się ziemi rozpadło, i żywioły swe palne pojedyńczemi na téj rozpadlinie otworami wysyła. Okolice, w których się źródła gorące i gazowe pokazują, mają w wnętrzu ziemi zarody tych materyi wulkanicznych. Tam, gdzie materye te w znacznéj łączą się ilości, i przez nieznaną nam dotąd przyczynę ku zewnętrznemu działaniu poruszą, albo się nowe wzniosą wulkany, rozpierającą siłą parną ze skalistych mass ziemi nad jéj powierzchnią wypchnięte; albo istniejące już wulkany płomienie wyzioną; albo wreszcie, gdzie lub nie ma wulkanów, lub do których szczeliny otchłanie ziemi nie dochodzą (jak w Quito) trzęsienia ziemi nastąpią.

Wulkany powstają już na wodzie, już na stałym lądzie. Przyczyna ich powstania nie jest lokalną, lecz zdala przychodzącą. Już starzy o Etnie powiedzieli „in ipso monte non alimentum, sed via" wulkan nie jest żywiołem, lecz drogą materyi palnych. Tam się wydobywają, gdzie najłatwiéj mogą. Wyniesiona ze dna morskiego góra wulkaniczna, nie jest co do massy ziemna lub szlamista, coby być powinno, gdyby się tylko sama powierzchnia dna morskiego podniosła; lecz jest massą skupioną, skalistą, z głębi ziemi przed dno morza wypartą. W téj górze, któréj wypukłe sklepienie poprzerzynane bywa dolinami, ze środka się rozchodzącemi, z czasem tworzy się trachyt z otworem wewnątrz, i dopiero na tem wznosi się zwolna ostrokrąg trachytowy, przez którego otwór wulkan massy swoje wyrzuca. Wyspa wulkaniczna Palma tym sposobem powstała, jéj brzegi idą równolegle z otworem krateru. Podobnie pik Teneryffy, ma kształt ostrokręgu, który w dali jakby wałem porfyrowym jest otoczony. Miasto Sta Maria na jednéj z wysp Kanaryjskich leży w samym kraterze. Wyspa Amsterdam między przylądkiem Dobréj nadziei, a krajem van Diemen leżąca, wyszła ze dna morskiego podobnym sposobem: krater dotąd jeszcze się nie utworzył, na to miast po wielu miejscach wrząca wytryskuje woda. Wyspa Stara Camelli powstała na 200 lat przed Chrystusem i dopiero w późniejszych czasach zrobił się w niéj krater. Roku 1709 powstała Nowa Camelli. Wielu żeglarzy to powstanie uważało. Wzniosła się mocna skała, w któréj dopiero późniéj porobiły się szczeliny, a przez nie pokazały się erupcye. W okolicy wyspy San Miguel w Azorach, jest miejsce, na którem prawie peryodycznie wyspy wulkaniczne zjawiają się i znów nikną. Roku 1638 powstała jedna i zapadła się 1719. Nie zadługo, blisko tego miejsca, znów się jedna pokazała i znikła 1811 roku. Pierwszéj exystencya trwała 81 lat, drugiéj 92. Wzniosły się do 300 stóp wysokości nad powierzchnią morza, i na tyleż stóp zapadły się znowu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sowy żyjące w jamach, i świszcze czyli bobaki.

Widzimy na obrazku zwierzęta, które powierzchownym kształtem, a szczególniéj sposobem życia, zupełnie się od siebie różnią: dla tego czytelnik mniéj świadomy, mógłby się dziwić, zkąd się na rycinie razem wzięły? Tym czasem bliższe poznanie rzeczy, przekona nas, że i tutaj, jak w wielu innych przypadkach, malarz wiernie tylko kopiował naturę.

Są to Sowy żyjące w jamach (strix cunicularia, Minir-Eule) i Swiszcze, czyli bobaki (arctomys, Murmelthiere). Pierwsze tem się różnią od sów zwyczajnych, że nie mieszkają w starych murach, jak u nas; lecz w podziemnych lochach, które podług mniemania uczonych, same sobie w ziemi kopią: inni znowu badacze utrzymują, że zwykły sobie przywłaszczać jamy innych zwierząt, już wykopane.

Lucyan Bonaparte najważniejsze o téj sowie poczynił spostrzeżenia, w Ameryce północnéj, które tutaj umieszczamy:

W krajach za rzeką Missisipi położonych, sowa ta mieszka wyłącznie w wygodnych jamach bobaków, nie potrzebując kopać ich sobie w ziemi, jak to gdzie indziéj czynić zwykła. Jamy te rozciągają się czasem na kilka mil dłu-



Sowy żyjące w jamach, i świszcze czyli bobaki.

gości w różnych kierunkach. Znać je na powierzchni ziemi po pagórkach nie wysokich, u góry spłaszczonych, mających u dołu blizko dwie stopy szerokości, a rzadko nad 18 cali wysokich: otwór jest u góry lub z boku, ziemia twardo udeptana.

Otwór ten prowadzi do jamy najprzód pionowo w ziemi, potem na ukos wykopanéj, i kończy się wygodnem mieszkaniem, w którem zwierzę w letargu zimę przepędzać zwykło. Mieszkanie wysłane jest bardzo mięką i delikatną trawą, z małym bardzo otworem. — Zabawnie jest w czasie pogodnym patrzeć na te wesołe zwierzątka, igrające przy otworze jamy, utrzymywanéj zawsze w największéj czystości i w najlepszym stanie. Kiedy się nieprzyjaciel zbliża, natychmiast w podziemne chronią się lochy: gdy zaś niebezpieczeństwo w odległości, zgromadzają się tuż przy otworze, szczekając i bijąc ogonami o ziemię, lub też stawają na tylnych nogach, śledząc nieprzyjaciela.

We wszystkich tych siedzibach świszczów, widać latające sowy: co większa w niejakiéj odległości, trudno je nawet od świszczów rozróżnić. Nie są one bojaźliwe, i łatwo się do nich na strzał przybliżyć można: spłoszone, w niejakiéj odległości znowu na ziemię spadają: ścigane kryją się w jamach, zkąd nie łatwo je wypędzić. Jamy te oczywiście wykopane przez świszcze: lecz nie wiadomo, żeby razem w jednéj jamie zwierzęta te mieszkać miały: choć bowiem czasem je razem znajdowano, to zapewne wspólne niebezpieczeństwo sprowadziło je w jedno miejsce, bo i węże i jaszczurki razem z niemi także czasem znachodzono.

Sowa ta na gołem polu łup swój chwyta, rzadko nad 6 stóp nad powierzchnią ziemi unosi się w powietzu; jest blisko 9 cali długa, ma wysokie nogi, koloru szarego, z białemi centkami.



Grób Zbawiciela.

Dwa tysiące lat temu, jak Żydzi oddzielny składali naród: lecz nie mieli zwyczaju grzebać umarłych. „Każdy, według możności swojéj, mówi starożytny dziejopis, kazał sobie wykuć w skale przestronne miejsce, gdzie chowano jego zwłoki, kładąc je na kamiennéj ławie, a potem zamykano taki grób **głazem**, zwykle cztery stopy wysokości mającym.

W takim to grobie w skale wykutym, jak nam go przedstawia rycina, złożone było Święte ciało **Zbawiciela** naszego, Jezusa Chrystusa, gdy na krzyżu ducha swego oddał. A następnie święte to miejsce, stało się przedmiotem szczególniejszéj czci i uszanowania Chrześcian; i ażeby je zabezpieczyć od obelg i zniewagi niewiernych, wybudowano późniéj na tem miejscu obszerny kościół, mieszczący w sobie nie tylko grób, lecz także górę Kalwaryą, o 50 kroków odległą, i inne miejsca, na których zatrzymywał się Chrystus Pan, niosąc krzyż na górę. Umieszczamy tu krótki opis tego kościoła, wyjęty z podróży sławnego pisarza francuzkiego Pana **Chataubriand**, który miejsca te zwiedzał, a potem powróciwszy do ojczyzny, pięknem opisał piórem. Opis ten tym szacowniejszym dla nas być powinien, ponieważ późniéj po powrocie tego podróżnika kościół ten do szczętu zgorzał:

„Kościół grobu Śgo jest zbudowany na górze Kalwaryi na miejscu, gdzie Zbawiciel nasz był pochowany, i ma formę krzyża. Kaplica grobu Śgo zajmuje sam środek, do któréj światło wpada przez wysoką kopułę, unoszoną przez szesnaście marmurowych kolumn, ozdobioną niegdyś mozaiką, wyobrażającą dwunastu apostołów, Śtą Helenę, Cesarza Konstantego i trzy inne nieznajome osoby.

Chór kościoła jest na wschód téj kaplicy. — Architektura jest widocznie z czasów Konstantego; porządek **dorycki** wszędzie jest panującym: filary są zbyt wysmukłe i cienkie w stósunku do wysokości: kilka kolumn połączonych w jednę całość, zdobiących chór, zalecają się pięknym kształtem i gustem. Wchodzi się zaś do kościoła dwiema ubocznemi drzwiami, a zewnątrz nie widać żadnych ozdób, ani pomników.“

„Niewielki pomnik marmurowy, pokrywający grób Śty, w kształcie katafalku, ozdobiony jest łukami na pół gotyckiéj architektury po obu stronach, wznosząc się jednostajnie pod kopułę, rzucającą światło z góry; lecz szpeci go kaplica murowana, którą Armeńczykowie w jednym końcu, za otrzymanem na to pozwoleniem, wystawili. Wewnątrz zaś tego katafalku znajduje się grób z białego marmuru, *) bardzo skromny, oparty o mur katafalku, i służący za óltarz zakonnikom katolickim; jest to grób Zbawiciela!“ Drzwi prowadzące do niego na wschód umieszczone, są tylko 4 stopy wysokie, a prawie dwie stopy szerokie, tak dalece, iż wchodząc tam, dobrze schylić się trzeba.

Dozór nad grobem Zbawiciela i innemi świętemi miejscami, mają Ojcowie Franciszkani, tamże co trzy lata posełani. Turcy nie przeszkadzają ich nabożeństwu, lecz od czasu do czasu wkładają na nich wysokie opłaty. Nadto strzegą pilnie bramy kościelnéj, czuwając nad tem, aby żaden pielgrzym nie wszedł, nie opłaciwszy wprzód podatku 9 dukatów. Wszedłszy do kościoła trzeba znowu opłacać prawo wyjścia: a przeto zdarza się często, że biedni pielgrzymi po kilka miesięcy tam bywają trzymani w zamknięciu, dostając żywność przez uboczne okienko, na ten cel przeznaczone, i opatrzone kratą żelazną. Oprócz Franciszkanów, zakonnicy siedmiu narodów, pełnią w tym kościele służbę bożą, każdy z nich mając osobne miejsce pod swym dozorem, i odbywając święty obrządek, podług zwyczaju swego narodu.

Kiedy w istocie kościół grobu Zbawiciela zbudowany został, który zapewne dalekiéj sięga starożytności, nic z pewnością powiedzieć nie można; atoli niewątpliwą zdaje się być rzeczą, iż przynajmniéj jest z czasów Konstantego. Odtąd świątynia ta była wielokroć razy spustoszoną, odnowioną, zburzoną, odbudowaną, w perzynę obróconą, a zawsze powstawała zgruzów na nowo; aż nakoniec przed kilką laty stała się pastwą płomieni. Teraz na tem miejscu smutne tylko widać zwaliska. Kapłani chrześciańscy nie mają przytułku, ale ich pienia nie zamilkły: brzmią one na ruinach świątyni, a miejsca święte nie przestały być przedmiotem czci i uszanowania dla wiernych. S. M.

*) Grób ten kwadratowy, mający 6 stóp długości, właściwie ze skały był wykuty; lecz ponieważ przez źle zrozumianą pobożność pielgrzymi znacznie go uszkodzili, odłamując kawałki na relikwie, przeto musiano go pokryć marmurem.

Kazimierz i Helena.

(Powieść.)

W pięknym dniu wiosennym, gdy już pola i gaje świeżą przyodziane zielonością, a łąki różnofarbnémi obsypane kwiatkami, najbardziéj nas zachwycają, wybrałem się odwiedzić przyjaciela, którego od lat kilku, nie widziałem. Droga piaszczysta dłużyła mi się niezmiernie: konie ustawszy już mil kilka nie chciały pospieszać, a woźnica z nudów zasypiał. Zajęty myślami siedziałem w milczeniu, gdy w tem konie nagłem zerwaniem się ptastwa przestraszone, w bok uderzyły: już powóz chylić się zaczął, wołałem na człowieka, aby rumaki wstrzymał, lecz już nie było ratunku; powóz wpadł w rów, a ciężarem swoim zgruchotał koło tylne. Klął woźnica, wyzywając duchów piekielnych, ja zaś udałem się pieszo do wsi najbliższéj po pomoc. Był to dzień niedzielny, a słońce miało się zachodowi: wieś dobry kwadrans drogi od miejsca przygody oddalona, była porządnie pobudowana, a co mnie najwięcéj zadziwiło, iż wstępując do gościńca, aby się dowiedzieć, kto jest panem włości, i nająć ludzi kilku, żeby powóz podnieśli i do wsi sprowadzili; nie zastałem w nim żadnego wieśniaka, a sam karczmarz nawet powiadał, iż od czasu, jak pan Starościc objął te dobra, chłopstwo karczmie mało intraty czyni. „Udaj się pan, mówił daléj, na cmentarz, zaraz za górką przy kościele, znajdziesz tam całą gromadę; obchodzą dziś rocznicę śmierci Kazimierza i Heleny. Zamiast zabawić się przy szklance, jak dawniéj bywało, śpiewają tam przy grobie, jakby chcieli umarłych głosem swym znów do życia przywołać. Źle się dzieje, coraz gorzéj na świecie, mruczał sobie pod nosem gościnny, skrobiąc się po głowie.

Uderzyły mnie słowa te i narzekania karczmarza; byłbym się z nim w dalszą rozmowę zapuścił, lecz pamiętając, iż biedny Wojciech z złamanym pojazdem nie da sobie rady, pośpieszyłem na cmentarz. Przy skromnym kościele, wymurowanym na wzgórku, ciągnął się dość obszerny cmentarz, otoczony czarnemi sztachetami, z napisem na bramie: „tu koniec cierpień.“ Jak piękne i stósowne nazwisko miejsca tego, pomyślałem sobie: tu złożony, wolen kłopotów, nie zna prześladowania i ucisku, na które tak

często w życiu narzeka. Śpiew przyjemny dzieci, rzucających kwiatki na dwie umajone mogiły, tuż przy krzyżu w środku cmentarza, wznosił się do nieba, napełniając powietrze: wśród nich stał człowiek poważny, z siwą głową, w kapocie brunatnéj, jakem się zaraz domyślił, bakalarz: opodal gospodarze wsi z żonami w ponurém milczeniu z spuszczonémi w ziemię głowami, przysłuchując się melodyjnym tonom wdzięcznych śpiewaków. Nie chcąc przerywać uroczystości, stanąłem zdala, szczęśliwemi mieniąc tych, co w pamięci ludu żyją, i których groby niewinne dzieci, zapewne, aby się ich przykładem budować, kwiatami wieńczą.

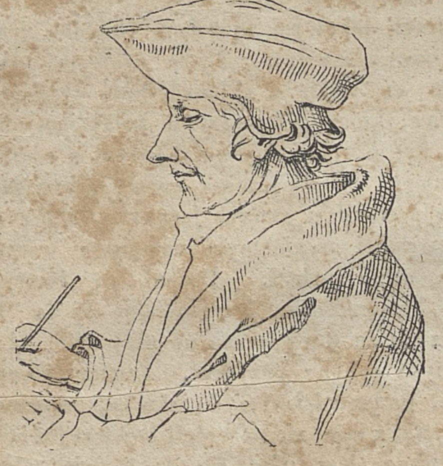
Skończyły dzieci ostatnią strofkę śpiewu, obsypały kwiatami groby, klęknęły potem wraz z rodzicami, i wszyscy nachyleni modlitwę za przewodnictwem bakalarza, mówić zaczęli. Amen, rzekł głośniéj przewodniczący, a cała gromada wstawszy zaczęła się zabierać ku domowi. Zbliżyłem się wtedy do kilku gospodarzy, i prosiłem, aby w przypadku moim pomocy mi udzielili, i powóz mój do wsi sprowadzili, a oraz o dziedzica pytałem.

„Niemasz dobrego pana naszego w domu, odpowiedział jeden z wieśniaków, wyjechał od kilku dni z rodziną całą do rodziców; bardzo będzie żałował, że pozbawiony został sposobności służenia Panu; ma sobie bowiem za powinność ratować potrzebujących pomocy, i w nas miłość bliźniego nie tylko słowy, ale i uczynkiem wpaja. Dobry nasz pan! mało podobnych jemu na świecie, niech mu Bóg błogosławi! Pójdziemy pojazd Pana sprowadzić i naprawiemy, co będzie potrzeba, nie troszcz się Pan o nic. Powiedziałem im dokąd się udać mają: pobiegło kilku rzeskich parobków z dwoma gospodarzami do koni moich, ja zostałem na cmentarzu, ciekawy dowiedzieć się, co za uroczystość obchodzą. Zbliżył się wtedy nauczyciel z całą młodzieżą, która zdrowo i pięknie wyglądała, a schyliwszy głowę pochwalił P. Boga zwyczajem ojców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Erazm Rotterdamczyk.

Erazmowi z Rotterodamu sprawiedliwie należy się sława wskrzeszenia i rozszerzenia zaniedbanych nauk w Europie. Urodził się mąż ten w Batawii w mieście Rotterdam, zkąd wziął nazwisko. Utraciwszy w młodym wieku rodziców, oddany został do Zgromadzenia Kanoników regularnych przez niegodziwych opiekunów, chcących takowym sposobem chudobę jego sobie przywłaszczyć. Życie zakonne nie zgadzało się wcale z skłonnościami żywego młodzieńca, który towarzystwu ludzkiemu użytecznym być pragnął: korzystał jednak z czasu przepędzonego w zaciszu zakonném; albowiem znacznie postąpił w starych językach, a przymiotami swemi i oryginalnym dowcipem wszystkich serca sobie jednał. Poznał go Henryk biskup kameraceński, i wybierając się do Włoch, Erazma za towarzysza podróży swéj od przełożonych zakonu pozyskał. Zamiar biskupa nie został przywiedzionym do skutku, Erazmus zaś korzystał z tego, nie powrócił bowiem już w mury klasztorne, lecz udał się do Paryża, aby tam kształcić się i poświęcać naukom. Znaczne uczyniwszy tutaj w Teologii postępy, i przyjąwszy późniéj obowiązki nauczyciela u Hrabiego Mountjoy, przeniósł się z nim do Anglii, gdzie dla nauk swoich i gruntownych wiadomości, powszechnie był poważany i z najzacniejszymi mężami narodu tego w ścisłych zostawał związkach. Tutaj to wykształcił się dokładnie w języku greckim pod sławnymi mistrzami, tak, iż sam wkrótce w Oxfordzie i Cambridge autorów klassycznych wykładał. Jakkolwiek świetnym był los Erazma w Anglii, pragnął on jednakże do swojéj powrócić ojczyzny, a potém do Rzymu się udać. Zamiar ten przywiódł do skutku. W Bononii zaszczycony tytułem Doktora Teologii i uwolniony przez Papieża Juliusza II. od szlubów zakonnych, wkrótce dziełami swojemi, wydanemi w Wenecyi sławnego Alda Manucyusza drukami, zwrócił na siebie uczonych uwagę: został przydany za nauczyciela Alexandrowi, synowi Jakóba, króla Szkocyi, który wtedy w Bononii sposobił się do stanu duchownego. Ztąd zwiedził sam Rzym, a późniéj z uczniem swoim, wyniesionym na godność Arcybiskupią. Szanowano Erazma dla wielkich i gruntownych wiadomości: ofiarowano mu rozmaite godności, aby tylko we Włoszech pozostał; lecz podziękował za łaski, jakiémi go obdarzano, porzucił Rzym i zwiedził z nowym dobroczyńcą swoim południowe Włochy. Po śmierci opiekuna swego, za powrotem do Rzymu, udał się do ojczyzny; lecz i tu nie zabawił długo, albowiem przyjaciele jego wzywali go, aby przybył do Anglii, zapewniając utrzymanie i dostojeństwa. Skoro tylko przybył Erazmus na łono dawnych przyjaciół, ob-



Erazm Rotterdamczyk.

darzył go Waram, Arcybiskup kantuareński, Prymas ówczesny, probostwem w Aldington w Hrabstwie Kent; lecz przyzwyczajony żyć wśród ludzi uczonych, często przebywał Erazmus w stolicy, a nawet na dworze Henryka VIII. który rad jego często zasięgał.

Gdy w skutek sprzeczek religijnych w Niemczech, i w Anglii Henryk VIII, co nie dawno w obronie kościoła przeciw Lutrowi stawał, oderwać się od Stolicy apostolskiéj zamyślał, przeniósł się Erazmus do Niemiec, i najprzód w Freyburgu, potem w Bazylei u przyjaciela swego Jana Frobeniusza osiadł. Katolicy spodziewali się i usilnie nalegali na Erazma, aby w pismach swoich wystąpił przeciw Lutrowi i zwolennikom jego; nowéj nauki miłośnicy swoim stronnikiem go mienili, lecz uczony mąż w żadne religijne sprzeczki nie wdając się, spokojnie naukowym pracom poświęcał się i wśród nich przeniósł się w 70 roku życia (1536) do wieczności.

Poważany był Erazmus od wielu monarchów: od Papieżów Adriana VI, Juliusza II. i Leona X. wzywany do Rzymu: z najświatlejszymi owego czasu mężami miał zażyłość, co poświadczają listy jego. Z Polaków Krzycki, Piotr Tomicki, biskup krakowski i Kanclerz koronny, Jan Łaski, Arcybiskup gnieźnieński korrespondowali z nim, a Andrzéj Trzecieski, znakomity rymopis łaciński za Zygmunta Augusta, mąż rzadkiéj nauki i nadzwyczajnéj pracy, był uczniem jego. Jan Łaski nabył bibliotekę Erazma za 200 czerwonych złotych, o których w testamencie swoim wspomina. Dzieła jego wydawane częściowo już to w Anglii, już po innych krajach, zebrane razem przez Le Clerc wyszły w Leydzie w 10 Tom. fol. 1703—1706. Są one dowodem wielkiéj nauki i rozległych wiadomości autora: i dotąd tak Teolog, jako i filozof korzystać z nich może. Styl czysty i gładki, rzeczy po większéj części gruntownie wyłożone. Najznajomsze z pism jego są: „Rozmowy“ (Colloquia) i „Pochwała głupstwa“ (Encomium moriae) gdzie dowcipnie błędy wieku swego wyszydza. Zdaje się, iż Erazmus ten szczególniéj obrał sobie sposób, aby wystawując śmiesznemi przywary i nałogi ludzi, na prawą naprowadził ich drogę. Dwa te pisma niezliczonych doczekały się wydań i tłumaczeń. Wielką przysługę wyświadczył Erazmus kościołowi przez piękne tłumaczenie łacińskie Nowego Testamentu i wydane do niego przypisy, dzieła poświęcone Leonowi X. i mile od niego przyjęte. Po śmierci jego uczuła ojczyzna stratę męża, którego za życia nie umiała poważać, i wywdzięczając się wystawiła mu statuę kamienną na rynku w Rotterodamie: tę w roku 1622 z kruszcu lana zastąpiła, która do dziś dnia stoi.

Oskarżało Erazma wielu uczonych, iż nie był dobrym synem kościoła, do którego należał: byli nawet tacy, co wyrwane tu i owdzie z pism jego miejsca, jako dowody przewrotnéj kościołowi nauki przywodzili: lecz stanął w obronie jego uczony Marsollier, i w dziełku swojém: Apologie ou Justification d'Erasme. Paris 1713, niedorzeczność zarzutów tych okazał.

O. S.

Z przeszłym Numerem Przyjaciela Ludu, zaczyna się nowe półrocze, a zatém Wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów, aby w najbliższych sobie Król. Pocztamtach lub Księgarniach jak najspieszniéj prenumeratę ponowić raczyli. Exemplarze Tomu pierwszego za cenę prenumeraty są jeszcze do nabycia.

Ernest Günter,
Księgarz i Typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)